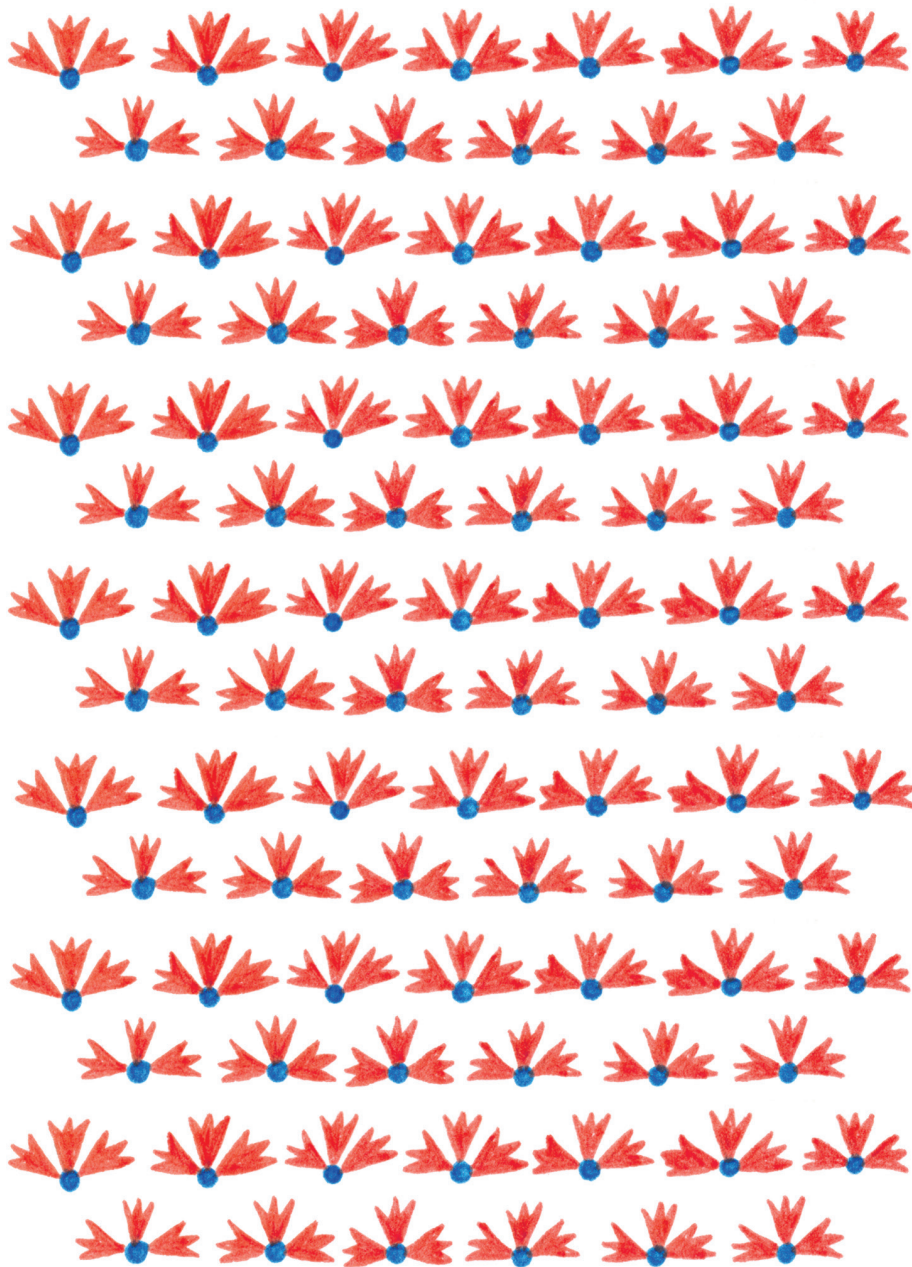




POLSKÁ
POHÁDKA





Wawelský drak,
král Krak
a švec Skuba



O wawelskim
smoku, królu Kraku
i szewcu Skubie





Dávno, dávno tomu se v krásném městě Krakově začaly dít podivné věci. Nejdřív se ztrácely ovce a berani a tak lidé mysleli, že se do města vkrádají vlci a odnáší je. Když ale začaly mizet i krávy, býci a volí, bylo jasné, že nastávají těžké časy. Na lidi padl velký strach, matky zakazovaly dětem opouštět domovy, nikdo si netroufal sám na pole, ba ani za bílého dne na ulice toho pěkného města, protože na wawelském pahorku se ve sluji usídlil tlustý okřídlený šedozeleňý krokodýl, ohyzdný jako ropucha a strašnější než jakákoli jiná zrůda. Začali ho nazývat wawelským drakem. Příšerným řevem, od kterého se třáslы základy zámku krále Kraka, se obluda, v jednom kuse hladová, dnem i nocí dožadovala potravy. Aby uchránili holý život svůj i svých rodin, přinášeli lidé ke sluji celý svůj majetek, ale drakovi to nestačilo – žádal lidské maso.

To už bylo příliš. Toho bohdá nebude, aby se lidé báli práh překročit, a odporná zrůda se jen přežírala a děsila děti. Obyvatelé se domluvili, vydali se za králem Krakem postěžovat si na svůj těžký osud a prosili, aby je draka zbavil. Král Krak o problému dobře věděl, protože i jeho stáda ovcí a krav prořídly a od jisté doby začalo mizet i služebnictvo. Hledal proto radu u mudrců,





u čarodějů a dokonce i vesnických čarodějnic se ptal, jestli nevědí, jak si s tou bestií poradit, ale nikdo rady nevěděl. A drak nadále pustošil město a ani vysoká odměna za jeho zabití nic nepomáhala. Jistěže se našli odvážlivci, kteří se už už viděli jako boháči, co se v slávě a blahobytu projíždějí kočárem po sousedních královstvích, ale většina z nich se spasila útekem, sotva ucítila kouř a síru vanoucí z dračí sluje. Ti odvážnější zas někdy svou odvahu zaplatili životem. Dokonce chrabrý král Krak několikrát zkoušel draka přemoci, ale pokaždé zahanben utekl. Když už se zdálo, že není takové síly na zemi ani na nebi, která by osvobodila skvostný Krakov od té zrůdy, dostavil se ke králi mladičký krakovský švec, zvaný Skuba. Uklonil se až k zemi a pravil:

„Vaše výsosti, odpusťte, že pouhý švec si dovoluje ukrátit vás o váš vzácný čas, ale i já bych chtěl prosit o dovolení změřit své síly s drakem. Mečem bojovat neumím, ale chtěl bych tu bestii přemoci lstí.“

Král se zahleděl na mládence, kterého znal, protože byl na dvoře i přes svůj mladý věk známý svou zručností, a po chvíli kývl na to, aby mu švec představil svůj plán.

„Drak je krvelačná bestie a tak ho zkusím porazit





jeho vlastní zbraní. Dlouho jsem si hlavu lámal, až jsem vymyslel, že vezmu kůži z berana nebo statného vola, naplním ji sírou, smůlou a solí, pěkně zašiju, aby nic nebudilo podezření a pohodím ji u dračí sluje. Drak je strašně nenasytný, co uvidí, to sežere. A jakmile schlamstne náš dáreček, bude mít břicho v jednom ohni.”

Král Krak spokojeně pokýval hlavou, zaradoval se, jaké má mazané a vynalézavé poddané a nakázal, aby švec dostal vše, oč jen poprosí.

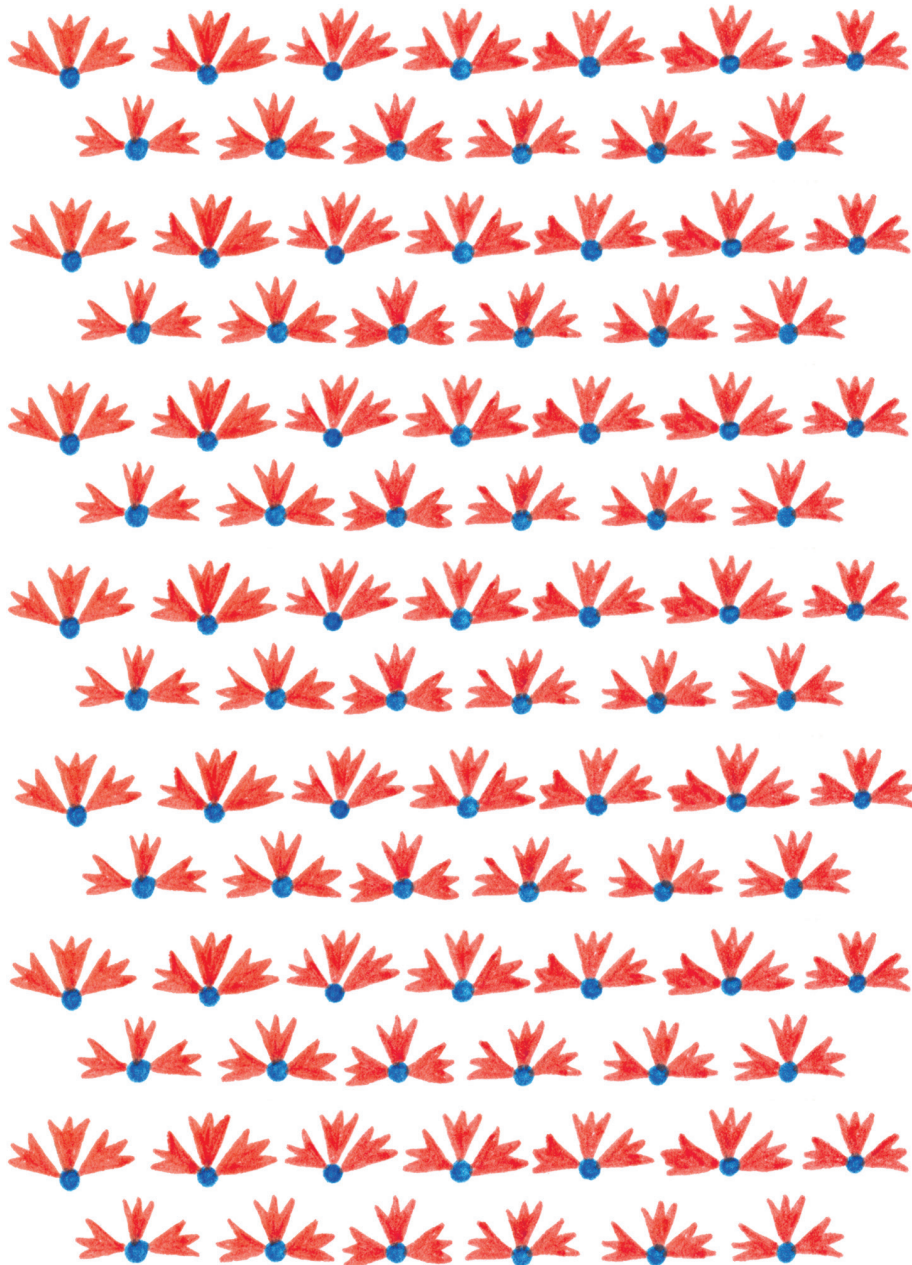
Skuba se pustil čile do práce. Připravil kůži ze statného berana, naplnil ji sírou, smůlou a solí a pečlivě zašil tak, aby v přišere nezbudil ani stín podezření. Další noc ji přinesl k jeskyni. Když vyšlo slunce, drak se strašným řevem vylezl z jeskyně a spatřil velkého berana. Oblízl se, celého ho naráz spolkl a už už se chtěl zas vrátit do své sluje, když tom ucítil ve střevech, jako by nespokl berana, ale velkou pochodeň. Začal se plazit směrem k řece Visle, aby vodou žízeň uhasil, na břehu si lehl a začal pít. Horečně chlemtal vodu, až se mu břicho nadmulo jako sud, ale síra páčila dál. Drak nepřestával pít, až kůže bestie nevydržela a s obrovským hlukem praskla. Takový konec čekal krokodýla a Krakov si mohl konečně vydechnout, děti





zas mohly běhat po ulicích a polích a rodiče se o ně nemuseli třást strachy. Všichni se velmi zaradovali, když uslyšeli, že bestie už nežije. Král Krak přikázal vystrojit velkou hostinu - stoly se prohýbaly pod masem, medovinou a dalšími pochoutkami - a Skubu jmenoval dvorním ševcem a svým rádčem. A po drakovi tak zůstala pouze pověst a dračí sluj na waweském pahorku ve městě Krakově.







Dawno, dawno temu, w pięknym mieście Krakowie dziwne rzeczy się dziać zaczęły. Najpierw znikać zaczęły owce i barany, więc wszyscy myśleli, że wilk jakiś się zakrada i je porywa. Ale kiedy ginąć zaczęły krowy, byki i woły jasnym się stało, że trudne czasy idą. Na ludzi padł blady strach, matki dzieciom z domów wychodzić nie pozwalały, nikt sam się po polach nie włóczył, ani nawet po jasnych ulicach pięknego grodu, bo w pieczarze na Wzgórzu Wawelskim zamieszkał brzydki jak ropucha, okropny niczym wielki i tłusty skrzydlaty zielono-szary krokodyl, straszny bardziej niż cokolwiek wcześniej potwór, którego ludzie nazywać zaczęli smokiem wawelskim. Zawsze głodny, potwornym rykiem, od którego drżały posady zamku króla Kraka, obwieszczał ludziom w dzień i w nocy, że ofiar żąda. Ludzie, chcąc ratować życie swoje i swoich rodzin, zanosili pod pieczarę potwora cały swój dobytek, ale smok tak się rozochocił, że ofiar z ludzi żądać zaczął.

Tego było już za wiele! Tak być przecież nie może, by ludzie wyjść za próg się bali, a wstrętny potwór tylko się obżerał i straszyl dzieci. Zebrali się mieszkańcy i do króla Kraka się udali, by poskarżyć się na swój trudny los i poprosić, by uwolnił ich od smoka.





Król Krak o problemie dobrze wiedział, bo i jego stada owiec i krów zniknęły, a od jakiegoś czasu znikać zaczęli służący. Szukał rady u mędrców, u czarodziejów i nawet wiejskich czarownic pytał, czy nie wiedzą, jak z bestią sobie poradzić, ale nikt nie potrafił pomóc. A smok nadal siał spustoszenie i nawet sowita nagroda za jego zabicie nic nie pomogła. Zjawiali się rzecz jasna śmiałkowie, którzy już się widzieli bogaczami, co w sławie i dostatku będą po królestwach sąsiednich nowymi karocami się rozbijać, ale większość z nich salwowała się ucieczką, jak tylko poczuli dym i siarkę buchającą ze smoczej jamy. Ci odważniejsi zaś czasami nawet życiem swe męstwo przyptacali. Nawet mężny król Krak kilka razy próbował smoka pokonać, ale za każdym razem uciekał jak niepyszny. I kiedy już się zdawało, że nie ma takiej siły na ziemi i niebie, która uwolniłaby piękny Kraków od potwora, do króla przyszedł młodziutki krakowski szewc, któremu Skuba było na imię. Ukłonił się do ziemi i tak powiedział:

-Wasza Wysokość, wybaczyć, że ja, skromny szewczyk ośmielam się czas twój zajmować, ale chciałbym prosić i ja o pozwolenie na to, by ze smokiem się zmierzyć. Mieczem wojować nie umiem, ale chciałbym sposobem bestię załatwić.





Król zapatrzył się na młodzieńca, którego znał, bo na dworze bywał i mimo wieku znany był ze swojej zręczności, a po chwili skinął, by ten przedstawił mu swój plan.

- Smok to bestia nienazarta, więc własną bronią pokonać go spróbuję. Myślałem, myślałem i wymyśliłem, żeby skórę z barana, albo jeszcze lepiej woła dorodnego zdobyć, wypełnić ją siarką, smołą i solą, ładnie to wszystko zaszyć, by podejrzeń w potworze nie wzbudzić i pod smoczą jamę podrzucić. Smok żartoczny jest okrutnie, to pożre, co tylko zobaczy. A jak już potknie ten nasz podarek, to brzuszysko zacznie mu żywym ogniem ptonąć.

Król Krak z zadowoleniem głową pokiwał, bo ucieszył się, że takich ma sprytnych i zaradnych poddanych i nakazał, by szewczykowi dostarczono wszystko, o co tylko poprosi.

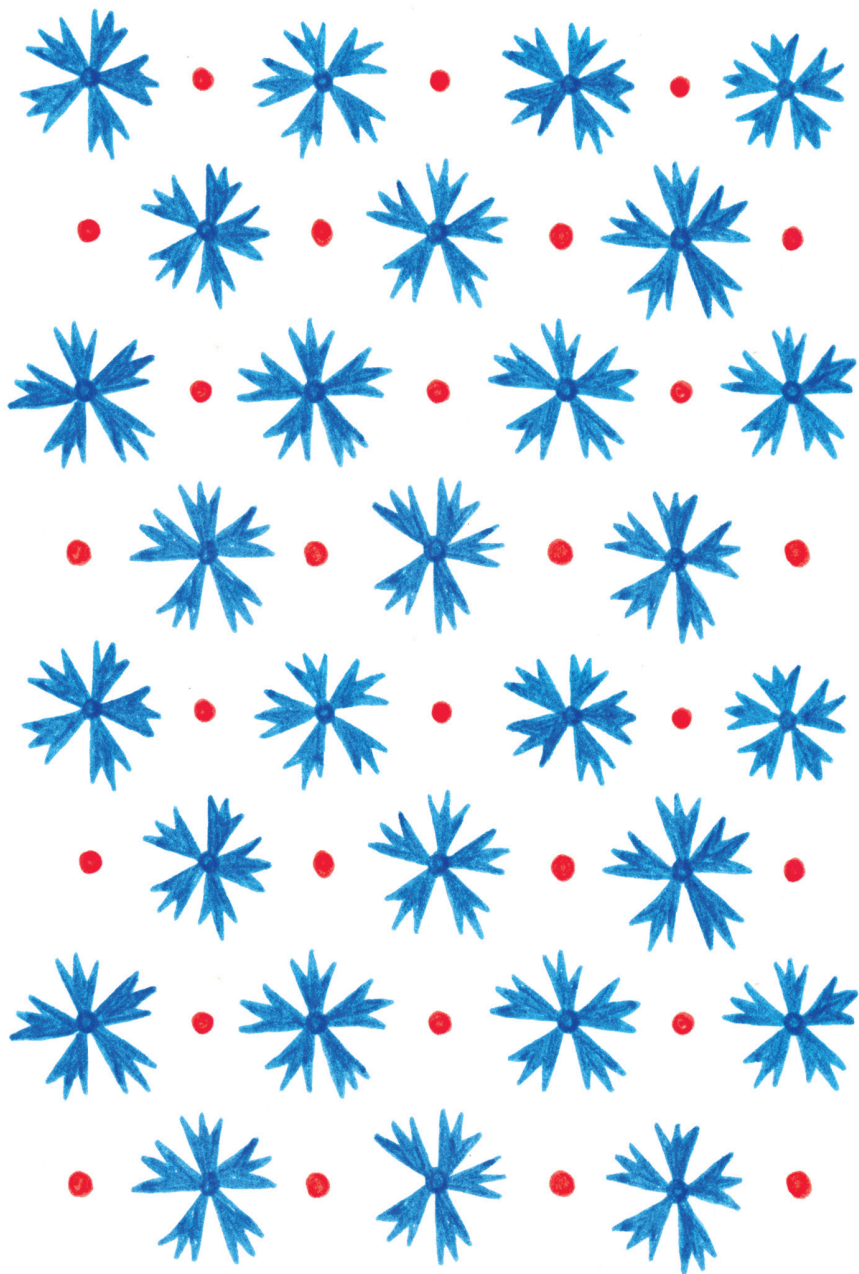
Zabrał się Skuba rażno do pracy. Skórę z dorodnego barana przygotował, siarką, smołą i solą wypełnił, i dbając o dokładność zaszył tak, by żadnych podejrzeń w potworze nie wzbudzić. A następnego dnia nocą pod pieczarę ją przeniósł. Kiedy słońce wstało, smok ze strasznym rykiem z jamy się wyczołgał,





barana wielkiego zobaczył, oblizał się i potknął w całości. I już, już chciał do pieczary wrócić, kiedy palenie straszne poczuł w trzewiach, jakby nie barana, ale wielką pochodnię potknął. I zaczął się zsuwać w stronę Wisty, by wodą z rzeki pragnienie ugasić, na brzegu zaległ i pić zaczął. Chęptał wodę zachłannie, brzuch jak beczka już mu się zrobił wielki, ale siarka paliła nadal. Więc pić nie przestawał, aż skóra bestii nie wtrzymała i z wielkim hukiem pękła. Taki oto koniec spotkał jaszczura, a Kraków mógł w końcu odetchnąć, dzieci znów mogły po ulicach i polach okolicznych biegać, a rodzice nie musieli się już o nie martwić. Wszyscy wielce się uradowali słyszając, że bestii już nie ma. Król Krak nakazał ucztę wielką przygotować, nikomu nie żałował mięsa, miodu ani innych specjałów, a Skubę mianował nadwornym szewcem i swoim doradcą. Po smoku zaś została jedynie ta legenda i Smocza Jama na Wzgórzu Wawelskim.







Autoři projektu:

Petra Holubářová, Lucie Machová

Převyprávění pohádky:

Gabriela Maria Gańczarczyk

Ilustrace a grafické zpracování:

Michaela Casková

InBáze, z. s.

2019



EVROPSKÁ UNIE
Evropské strukturální a investiční fondy
OP Praha – půl růstu ČR



Městská knihovna v Praze

INBÁZE



